

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 8810.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

WSZYSTKIM KOŁOM MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ, CZYTELNIKOM I NASZYM DZIAŁACZOM ZASYŁAMY NOWOROCZNE ŻYCZENIA WYTRWAŁOŚCI W RADOSNEJ PRACY NAD BUDOWANIEM LEPSZEGO JUTRA WSI POLSKIEJ.

REDAKCJA „SIEWU“.

101342

14(1927)

Do nowej pracy!

Zamknęliśmy rok kalendarzowy. Tyle wysiłków, zabiegów, marzeń i tęsknot młodzińskich związaaliśmy z tym rokiem — a jednak zwiemy go już dziś rokiem „starym“, zostawiamy go przeszłości, jakby do nas nie należał. Nieogarniony w swoim wymiarze czas i niepowstrzymany potok życia, wzywają nas do nowej walki, do nowej pracy — do nowego życia. W takiej godzinie na przelocie „starego“ i „nowego“ roku — ludzie nawet niezbyt skłonni do marzeń i zastanawiania się nad życiem — popadają w jakąś zadumę, oderwią się choć na chwilę od naszych kłopotów i trosk codziennych, a wybiegną myślą w nieznaną dal...

O czymże mamy pomyśleć na progu tego Nowego Roku my — młoda wieś polska? Czego mamy sobie życzyć, co sobie twardo postanowić? Zanim wyteżymy wzrok ku przyszłości, rzucmy okiem na dni minione, zróbmy rachunek sumienia z tego co dotąd zrobiliśmy w naszych Kołach i Związkach. Spory już szmat drogi przebyliśmy w zbiorowej pracy dla podniesienia życia młodzieży wiejskiej, dla odrodzenia wsi. Ale to dopiero śmiały początek w zestawieniu z tem, jak wygląda i jak mogłoby wyglądać życie młodzieży wiejskiej, gdyby tak we

wszystkich zakątkach i osiedlach wiejskich w całej Polsce — jak długa i szeroka — młodzież zerwała z ospałością i ciemnotą, mniej zwracała uwagi na trudności i przeszkody, a z młodzińszym zapałem i chłopskim uporem pracowała w bratniej gromadzie nad swoim uświadomieniem i przygotowaniem się do życia... Daleki to jeszcze cel, ale warto o nim marzyć, warto wierzyć i pracować dla tej słonecznej przyszłości, boć „lepiej w gonitwie do słońca na proch się zetrzeć, niż czoięgać się po ziemi“.

Nic nas więc nowego nie czeka w tym Nowym Roku, jeno radosna, twórcza praca nad rozbudową i pogłębieniem życia w naszych Kołach i Związkach Młodzieży Wiejskiej. W okresie długich wieczorów zimowych nie marnujmy czasu, lecz uczmy się na kursach wieczorowych, czytajmy książki i pisma, urządzajmy pogadanki i odczyty, by na fundamencie pracy oświatowej wychowywać nowego człowieka i obywatela. Z podwójną teżyzną, zapałem i hartem pracujmy nad rozbudową drogiej nam organizacji. Idźmy krokiem pewnym i mocnym kuć lepszą dolę dla wsi, a damy dowód, że potrafimy żyć i pracować w słońcu wolności...

JÓZEF CZARNECKI.

Przed nami...

*Przed nami — Nowy Rok
I — wiecznie nowy trud,
I — życia nowy tok,
I — świeży w sercach głód!*

*Więc spotem do roboty,
Bo w duchu pełnia sił,
Bo w sercu — skry ochoty
Moc chłopska w nurtach żył!*

*Pokażmy Polsce swej,
Że my — siermiężny lud
Stworzymy przyszłość Jej —
Stworzymy dla niej — cud!*

*Hej! razem — hej! w gromadzie
Gruntujmy Polski byt:
Na nasze barki kładzie
Ona — swej chwały szczyt.*

*Przed nami — Nowy Rok
I — nowej pracy świat:
Skierujmy w przyszłość wzrok
Ojczyzny i — swych chat.*



Wyprawa do bieguna północnego i południowego.

(Na marginesie książki prof. A. Dobrowolskiego p. t. „Wyprawy Polarne“.)

W jednej z gazet angielskich znaleźliśmy zdanie, że Polska nie zapowiada trwałego i pomyślnego istnienia, a to dlatego, że nie dbała o posiadanie morza, nie walczyła z niem, nie zdobywała i nie odkrywała dalekich lądów. Dlatego też, gdy w XIII wieku posiadała równy obszar i równą ludność z Anglią, dziś gdy ta ostatnia opanowała połowę globu ziemskiego, Polska mieści się w znacznie ciasniejszych granicach. Pomijając tę kwestję, czy ujarzmienie obcych, choćby nawet dzikich ludów jest pożądanem i czy się nie zemści na zdobywcach, prędzej czy później, musimy przyznać słusność Anglikom w tem, że nie okazaliśmy w ciągu wie-

ków tej przedsiębiorczości, która z narażeniem życia dąży do nowych odkryć i wynalazków. Potrafiliśmy tylko służyć obcym naszą pracą w miljonowych rzeszach uchodźczych, ale to jest rola nie dumnego zwycięzcy, ale niewolnika.

Dlatego też z prawdziwą radością bierzemy do rąk książkę polskiego, śmiałka, a rzadkiego podróżnika, która nas zaznajamia z krajami podbiegunowymi, dotąd mało znanymi, a jednak pochłaniającymi wiele istnień ludzkich, które nie ulęknęły się dotrzeć do tych okolic świata, wiecznym lodem pokrytych.

Autor książki p. t.: „Wyprawy polarne“ opowiada nam nasamprzód o przygodach jakich doznawali jego poprzednicy w tych trudnych wyprawach, które niemal wszystkie kończyły się klęską i śmiercią większej części uczestników. Nazwiska tych męczenników nauki są chlubą narodów, które ich wydały. Z Anglików — Franklin, z Norwęgów — Amundsen, Nordenskjöld i Nansen, z Duńczyków — Garde i tyłu, tyłu innych. Przyjrzyjmy się bliżej wyprawie znakomitego uczonego Benamina Franklina, tak ją kreśli Dobrowolski. Ileż tu klęsk, ile niebezpieczeństw. W pierwszej wyprawie do bieguna północnego giną jej uczestnicy. Franklin z 5-ciu ocalonymi, przedziera się przez lody i wraca do kraju, by w trzy lata potem, już 60-letni, podjąć nową wyprawę, na którą w 1848 r. wyrusza. Wieść o nim i o towarzyszących mu 129 dzielnych marynarzach ginie. Jedna tylko żona Franklina ludzi się, że mąż żyje i poświęca na poszukiwanie cały majątek. Wyruszają więc nowe wyprawy i po tysiącach niebezpieczeństw, dotarłszy głab lądu, znajdują kości marynarzy i papier przyciśnięty głazem, na którym jest wieść o śmierci Franklina i jego towarzyszy.

Wszystko to nie odstrasza śmiałków, gotowych dla idealnego celu życie poświęcić. Tym czasem kraje skandynawskie, Norwegja przede wszystkim, postanawiają zapocząć wyprawy do bieguna. Młody Nansen podejmuje śmiały, przez starych wilków morskich¹⁾ uznany za szaleństwo plan przedarcia się na nartach z niedostępnego brzegu wschodniego krajów polarnych na zamieszkałe wybrzeże zachodnie. Dojść albo zginąć! Poprzednio już Norweg Nordenskjöld w 1870 i 1883 r. przebył tam przestrzeń 50 klm., lecz nie mógł iść dalej, lody zagroziły mu drogę. Nansen zwycięża tę przeszkodę; w ciągu 40 dni, wśród zięjących przepaści przebywa przez pancerną lodowicę — przestrzeń 560 klm. Po nim Duńczyk Garde przedarł się w 1893 r. przez najbardziej, na południe wysuniętą część Grenlandji i wraz ze swoimi następcami zdobył tę

¹⁾ Tak nazywają marynarzy.

ziemię dla Danji, a naród duński dumny jest z niej, jako „z krainy najciekawszych badań naukowych“.

Nie poprzestając na badaniach bieguna północnego, uczeni starali się też dotrzeć do bieguna południowego. Otóż w jednej z takich wypraw brał udział nasz śmiały podróżnik, Dobrowolski. Przedsięwzięli ją Belgowie, których przedsiębiorczość zdobyła dla ojczyzny ziemie afrykańskie, przynoszące im wielkie korzyści. Tym razem wyprawa dotarła do zatoki wielkiego lodowca, nad którą leży Ziemia Ognista, należąca do Ameryki Południowej, gdzie też utrzymują się wieczne lody. Straszne, ale zarazem wielkiej piękności są te okolice. Odrywające się, pod promieniami słońca, lody piętrzą się, tworząc fantastyczne kształty różowiejące w słońcu lub srebrzące się w blasku księżyca. Ale te góry lodowe wędrują i w każdej chwili grożą statkowi zatopieniem. Jednocześnie zamykają wejście do krain nieznanych, do których odważni podróżnicy śpieszą, by wbrew zaporze odkrywać i badać. I udaje im się to w wielu walkach z żywiołem a z wielkim trudem. Prof. Dobrowolski podaje w swej książce fotografie tych krajów. Wszystko tam jest białe i czarne, lody bowiem wobec jaskrawej bieli śniegu, wydają się czarne. W tej krainie smutnej i martwej, błąka się tylko garstka ptaków, do wiecznej zimy przywykłych, a osobliwością jej jest ukazująca się tu noc polarna, która bez zmierzchu, trwa miesiąc, a gdy ginie, unoszą się w powietrzu złudne obrazy gór lodowych. Gdy nadchodzi zima, morze zamara, a okręt, na

którym przybyli podróżnicy, zostaje unieruchomiony przez zmarznięte fale. W lecie pękają lody, okręt może ruszyć w powrotną drogę. Promienie słońca opalają teraz twarz jak na południu, jednocześnie wichry lodowe odmraża członki.

Brak miejsca nie pozwala na skreślenie wszystkich przygód tej podróży, dodać tylko trzeba, że 16 lat badany jest przez wszystkich biegun południowy, a dotąd jeszcze część jego ładu nie została zbadana.

Co skłania ludzi do tych niebezpiecznych podróży? Oto w krajach podbiegunowych jest klucz do nauki o ziemi, i geografja, i nauka o magnetyźmie ziemskim wpływającym na klimat, na zimno i pogodę, dają tu odpowiedzi na nasze pytania. Tutaj też dowiadujemy się, w jaki sposób kształtowały się lądy, tworzyły morza, powstawał świat roślinny i zwierzęcy. Krainy podbiegunowe, to 6-ta część świata, odkrycie jej w całości dużo jeszcze życia jednostek dzielnych a ofiarnych kosztować będzie. My przynajmniej czytamy książkę, która te wyprawy opisuje i pomieścimy ją w każdej bibliotece Koła Młodzieży Wiejskiej¹⁾.

I. W. Kosmowska.

¹⁾ Książkę tę można nabyć za pośrednictwem Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej — Warszawa Tamka 1.

Dola i niedola instruktora sportowego.

Lubię wodę, ale nie w butach, ani za kołnierzem. Nic więc dziwnego, że w jaknajczarniejszym usposobieniu dotarłem do wsi Blagowizna Wielka w gminie Samochwały, gdzie na zaproszenie miejscowego Koła Młodzieży Wiejskiej miałem urządzić zawody lekkoatletyczne.

Jednak deszczowi zależało widocznie tylko na umilaniu mi podróży, bo gdym się znalazł na miejscu, słońce pięknie świeciło i z deszczu pozostało tylko mokre wspomnienie na moich plecach. W Kole było już wszystko przygotowane do zawodów. Była więc orkiestra złożona z dwóch cikliwych skrzypiec, ochryplej harmonji, tegiej basetli i wrzaskliwego bębenka; był obiad przygotowany dla instruktora przez sympatyczne koleżanki; naznaczono też godziny zawodów i zaproszono licznych gości, nie pomijając nikogo z miejscowej starszyny. Brakowało wprawdzie kilku drobności jak: wyznaczonych bieżni, skoczni, dyska, kuli i oszczepu. Nie było także jeszcze zawodników, ale ktoby

się tem przejmował — zresztą liczono na instruktora...

— Niektóre przyrzady możnaby nawet znaleźć — rozlegały się głosy. Jedna z koleżanek twierdziła z całą pewnością, że słyszała od swojej najserdeczniejszej przyjaciółki, iż kolega Janek mówił koledze Bronkowi, że kula znajduje się u matki jego szwagra, gdzie służy za ciężar do przyciskania serów.

Dyskiem jeszcze nie dalej jak dwa tygodnie temu dzieci Staškowej, która jest stryjną kolegi Prezesa, bawiły się w „kręga“.

Oszczep też widziano niedawno nad oknem w chałupie Błaszczyka — tego, co to się ma na zapusty ożenić z Weronką, od Bochenków — służy tam do podtrzymywania firanki, a niedawno stary Bochenek zakłął nim nawet szczura w stajni. Pomiar odległości do biegów da się szybko i sprawnie dokonać za pomocą jakiegoś postronka, o którym wiadomo, że ma sześć i pół metra, bo go zmierzono przy kupowaniu, kiedy to brat kol. Janka nie miał czem obzwać na jarmarku byczka, srodze oburzonego w swoich przekonaniach politycznych wi-

O jedność ruchu młodzieży wiejskiej.

IV. Działalność Komisji Porozumiewawczej.

A więc uchwałę Piątego Walnego Zjazdu Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, którą przytoczyliśmy w poprzednim N-rze „Siewu”, skierowaliśmy do Komisji Porozumiewawczej. Uczyniliśmy to w dniu 22 sierpnia 1923 r. za pośrednictwem pisma, w którym komunikując dosłowną treść tej uchwały, jednocześnie pisaliśmy:

„Przesyłając powyższą uchwałę, pragnęlibyśmy, aby ta sprawa znalazła się na najbliższym zebraniu Komisji Porozumiewawczej, celem jej omówienia. Oczekujemy od Sz. Kolegów odpowiedzi, gdzie i kiedy winno się odbyć posiedzenie Komisji Porozumiewawczej“.

Niestety! Zarząd Małopolskiego Związku Młodzieży pozostał wierny swej metodzie. I teraz nic nam nie odpowiedział. Przeto zmuszeni byliśmy przeczekać pewien okres czasu, aby przypomnieć M. Z. M. fakt istnienia Komisji Porozumiewawczej i fakt postawienia przez nas na porządek dzienny uchwały naszego Zjazdu. Okres tego czekania nie był przytem krótkim, gdyż trwał od dnia 9 maja 1924 r., a więc zgórą 10 miesięcy, przytem zbliżał się już Szósty Walny Zjazd, na którym mieliśmy obowiązek dać sprawozdanie, co mianowicie zostało zrobione celem zrealizowania uchwały poprzedniego Zjazdu. Tymczasem niedoczekawszy się odpowiedzi, w dn. 9 maja 1924 r. wystosowaliśmy i za pośrednictwem jednego z naszych

człoków Prezydjum przesłaliśmy list następującej treści:

„Listem z dn'a 22/VIII 23 r. zakomunikowaliśmy Wam uchwałę zapadłą na Walnym Zeździe Delegatów Kół w dniu 24 i 25 czerwca 1923 roku w Warszawie w sprawie połączenia obu naszych organizacji. W myśl uchwały postawiliśmy tę sprawę na porządek dzienny Komisji Porozumiewawczej w sposób przez regulamin Komisji przewidziany. Do uznania Kolegów pozostawiliśmy wybór miejsca i terminu odbycia zebrania Komisji, prosząc o zawiadomienie nas o tem. Dotychczas jednak żadnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy, tymczasem wobec zbliżającego się naszego Zjazdu Walnego sprawa ta staje się dla nas pilną. Korzystając z okazji wyjazdu do Krakowa członka naszego Prezydjum, kol. F. Wysokiego, prosimy bardzo o omówienie z nim tych spraw, oraz o zaprojektowanie sposobów ich załatwienia. Do projektów Sz. Kolegów będziemy się starali przystosować“.

Teraz już niedługo czekaliśmy na odpowiedź, bo oto pod datą 14 maja tegoż 1924 r. otrzymaliśmy od Mał. Z. M. co następuje:

„Co do sprawy połączenia obu organizacji możemy tylko powtórzyć to, co słyszeli reprezentanci C. Z. M. W., iż może tę sprawę rozstrzygnąć tylko Zarząd Główny Mał. Tow. Rolniczego na nasze przedłożenie, które również zgodnie z dotychczasowem stanowiskiem po dwukrotnem omówieniu sprawy na posiedzeniu Zarządu M. Z. M., Zarząd Główny M. T. R. do rozstrzygnięcia otrzyma“.

Gdyby list powyższy był podpisany przez kogoś nieznanego regulaminu Komisji Porozu-

dokiem czerwonych chustek, rozwieszonych na pokaz w jednym z „fasów“. Sznurek ten znajdował się na strychu Jeśkowej chałupy i koleżanka Zośka ofiarowała się nawet przynieść go stamtąd, byle tylko Janek poszedł pomóc jej zdjąć rozwieszoną na nim bieliznę, bo sama nie da rady.

Skocznia do skoku wżwyż jest też podobno zaraz w sąsiedniej wsi na podwórku u młynarza, tylko niema jej kto przynieść — możeby tak kolego instruktor? ...

Te i tym podobne pogawędki, bogate w wiadomości z historii wsi Błagowizna Wielka, mogły nawet największego niedowiarka natchnąć nadzieją, że wszystko pójdzie jaknajlepiej, tylko trochę cierpliwości i pracy.

Jakoż nie omyliły mnie nadzieje. Zawody odbyły się po zwycięskim pokonaniu przeszkód z opóźnieniem zaledwie czterogodzinnem, przy dźwiękach kapeli, tudzież zębów gości, zgromadzonych od kilku godzin na oznaczonym miejscu pod lasem.

Zawodników było z początku nie zawiele — z trudnością bowiem zdołałem namówić do

biegu na 100 metrów pięciu kolegów — trzech z Błagowizny i dwóch z Leniwic. Ale gdy bieg stumetrowy „rozpalił“ ogień sportowy wśród grona młodzieży — sypnęła się odrazu taka hurma, że z trudnością nadążyłem zapisywać. Nawet goście ulegli ogólnemu zapałowi, a podtąsowały organista, spróbował nawet sam szczęścia w biegu na 200 metrów. I nie skompromitował wcale starego pokolenia. Wśród niemilknących oklasków, przybył czwarty do mety, ociekając potem z błyszczącej lisyńi i trzęsąc wydatnym brzuszkiem, że aż miło było patrzeć. Przynano mu za to specjalną nagrodę, do której podobno pani organistka dołożyła w domu coś niecoś warząchwia, bo usłużna sąsiadka doniosła jej, że pan organista się upił i gania z chłopakami po błoniu, jak żrebak.

Największą jednak chwałą, okrył się kolega Janek, który pobił wszystkich, znacznie w biegu na 800 metrów, a potem jeszcze zwyciężył w rzutach kulą i oszczepem. Oprócz wyróżzonych nagród, zdobył on tem serce pięknej koleżanki Zośki, która teraz zrobiła ostateczny wybór pomiędzy nim a Antkiem Bakirą.

miewawczej, gotowi bylibyśmy sądzić, że ten ktoś, w czasie nieobecności właściwych władz, pokusił się na sformułowanie ot, tak sobie, na chybił trafił. Ponieważ jednak pod listem figurował podpis p. Styrylskiego, delegata do Komisji, obecnego przytem na pierwszym zebraniu porozumiewawczem i z pewnością znajęcego regulamin Komisji, który przez władzę Mał. Z. M. był zatwierdzony, nie ulegało zatem wątpliwości, że tak a nie inaczej jest.

A więc jakież przedłożenia Zarządu M. Z. M. miał rozstrzygać Zarząd M. T. R.? Czyżby Zarząd M. Z. M. już wtedy wynalazł jakieś sposoby i projekty rozwiązania sprawy zawartej w uchwale naszego Zjazdu? Jeśli tak, to nic nam o tych projektach nie było wiadomo, przytem celem przedsięwzięcia projektów dotyczących połączenia obu organizacji, powstała Komisja Porozumiewawcza, jako ciało doradcze Zarządom obu organizacyj. Pocóż więc było tworzyć ową Komisję skoro bez jej pomocy wynajdywano jednostronne sposoby rozwiązania sprawy połączeniowej. Ktoś może pomyśleć, że może to i lepiej, albowiem bez długich dyskusyj i niepotrzebnej gadaniny, zostaje załatwiona sprawa z miejsca, jak przystało na ludzi młodych, energicznych. Myśmy jednak zaczęli już wtedy wątpić w to, aby Mał. Z. M. rządili ludzie młodzi; zaczęliśmy już wtedy wierzyć, że w sprawach Mał. Zw. M. najmniej ma praw do mówienia młodzież, najwięcej zaś Zarząd M. T. R. Wyraziliśmy więc już wtedy pewne wątpliwości w to rozstrzygnięcie sprawy połączeniowej w znaczeniu dodatniem. Odpo-

wiedzieliśmy zatem M. Z. M. w dn. 24 maja 1924 r. temi słowami:

„Sprawa połączenia obydwu naszych organizacji, naszym zdaniem, winna się przedewszystkiem zacząć od wynalezienia form połączeniowych, odpowiadających warunkom terytorjalnym, na które obydwie organizacje mogłyby się zgodzić. Projekt tych form mógłby być wypracowanym na Komisji Porozumiewawczej, a potem przedłożony do rozstrzygnięcia władzom: Małopolskiego Towarzystwa Roln. i Centralnego Związku Kółek Rolniczych. Bieg sprawy nadany przez Kolegów zdaje się, że nie prowadzi do celu. Ze względu jednak, iż Koledzy uchylają się od wymiany zdań na ten temat, będziemy czekali kiedy M. T. R. otrzyma tę sprawę do rozstrzygnięcia i kiedy i jakie to rozstrzygnięcie będzie“.

A więc znowu przygotowaliśmy się do cierpliwego czekania. Tymczasem w czerwcu odbył się nasz Walny Zjazd, któremu niewiele mogliśmy powiedzieć na temat naszej współpracy z Mał. Z. M., jeszcze mniej na temat połączenia obydwu organizacyj.

Niezadługo po naszym Zjeździe odbył się także i Zjazd Mał. Zw. M., na którym nastąpiła niespodzianka. Bo oto p. Styrylski w sprawozdaniu z rocznej działalności, między innymi powiada:

„Z ubolewaniem bowiem stwierdzić trzeba, iż żywioły niechętnie, a nawet wrogie odródmieniu i oświeceniu na wsi wyteżyły wszystkie siły, aby organizację tak bardzo poważnie i uczciwie postawioną zachwiać i zniszczyć.“

Z koleżanek najlepiej popisała się Józia Króköwna, która była bezkonkurencyjna w biegach krótkich i w rzucie dyskiem. Najzłośliwsze z pokonanych współzawodniczek dowodziły, że „to nic dziwnego“, bo Józia zawsze jest taka „prędką“ i niedawno potłukła nawet talerz na głowie swego stryjecznego, Włodka, który pozwolił sobie wobec niej na niewczesny żart. Rzut ten posłużył jej zapewne jako trening do dyska.

Józia była też jedyną koleżanką, która występowała w kostjumie sportowym. Przywiozła go ona ze sobą ze szkoły gospodarstwa wiejskiego, w której przebywała przez zeszły rok. Wyglądała w krótkiej sukience za kolana i białej bluzeczce tak ładnie, że aż oczy rwała — a nawet stare ciotki, które jak to zwykle ciotki, i w całym dziurę znaleźć umieją, przebaczyły jej to i przyznawały, że w takim ubraniu jest i wygodniej i łatwiej. Kolegów było kilku w kostjumach. Nie przynieśli ich oni oczywiście od razu, bo jakże toby mogło być, żeby nie przedłużyć zawodów jeszcze choć o kilkanaście minut przez bieganie po kostjумы do domu i z powrotem.

Zawody ogólnie się podobały i tylko stary Kobuz zajął wobec nich nieprzejednane stanowisko, prawdopodobnie dla tego, że sam był od niepamiętnych czasów kulawy, a zgryźliwość weszła mu już w krew. Dowodził więc, że to „obraza Boska“, że nic innego tylko właśnie to ściąga takie deszcze na naród.

A po zawodach odbyła się wieczornica. Nie będę jej opisywał, bo na to trzeba by poety, co najmniej takiego jak kolega Matejczyk, a może nawet takiego, jak Wisław. Powiem tylko, że dopiero na tej wieczornicy niełaskawy los, który w ciągu całego dnia dręczył mię dotkliwymi utrapieniami, zmienił swój niezycliwy do mnie stosunek i dał mi poznać, że nawet instruktor sportowy, wyjeżdżając na zawody do Koła Młodzieży Wiejskiej, może mieć w swej wyprawie jasne chwile.

Le - Lu.



Szatanom ciemnoty i obskurantyzmu nie daje bowiem nasza organizacja spokojnie spoczywać i dlatego rozpętali nagonkę otwartą, albo też podgryzali ją podstępnie. I trzeba dodać otwarcie, że tu i tam poderwali nasz stan posiadania.

Tej jednak sprawie należy się osobne miejsce“.

Na tym zaś osobnym miejscu mówi p. Styrylski w tej sprawie dalej:

„Nie pomogły objazdy biskupie i gromienie księży, że pozwalają na egzystencję i działalność Kół, nie pomogły rekolekcje, których główną treścią było szkolenie i obrzucanie błotem Kół Młodzieży, nie pomogło nadużywanie ambony i konfesjonafu, bo Koła żyją i rozwijają się“. (Patrz „Młoda Polska“ z roku 1924 Nr. 17, 18 i 19).

Myśmy niebezpieczeństwo zagrażające Związkowi Młodzieży Wiejskiej ze strony duchowieństwa widzieli o wiele wcześniej. Wszak przecież w liście pisanym do M. Z. M. jeszcze w maju 1922 r., a przytoczonym na wstępie poprzedniego artykułu, proponując utworzenie Komisji Porozumiewawczej, między innymi pisaliśmy:

„Myśli o potrzebie zacierania różnic dzielnicowych, o konieczności skupienia sił ze względu na wspólnych naszych konkurentów, którzy na młodzież oddziałują w kierunku niewłaściwym, skłaniają nas — zapewne obustronnie — do nawiązania ścisłego porozumienia“.

Władze Mał. Z. Mł. przekonały się o tem dopiero w roku 1924. Też same władze musiały już także wiedzieć i o tem, że wraz z akcją zwalczania Kół przez duchowieństwo, równolegle idzie akcja tworzenia Kół tak zw. „patronackich“. Tymczasem cóż się dzieje na Walnym Zjeździe Mał. Z. M. Otóż z jednej strony kategoryczne i dosadne określenie przez p. Styrylskiego stosunku duchowieństwa do Kół, a z drugiej strony zapadają aż dwie uchwały połączeniowe: jedna uchwała mówi o połączeniu się z Centralnym Związkiem Młodzieży Wiejskiej, a druga o połączeniu się z organizacjami „patronackimi“. Naprawdę, że niepodobna zrozumieć tej tak mocno zawilej taktyki kierowników Mał. Z. M. Tembardziej, że my po tych kilku latach wiemy, że ci sami kierownicy nie zrobili ani jednego kroku w kierunku łączenia się z C. Z. M. W. Czy zaś robili jakie próby w stosunku do organizacji patronackich — tego nie wiemy. Wystarczy jednak gdy powiemy, że później ilekroć była mowa z Mał. Zw. na temat łączenia, prawie zawsze oświadczano: „my mamy także uchwałę, która mówi o połączeniu się ze Związkiem Patronackim“. To by świadczyło, że kierownictwu M. Z. M., obok uchwały mówiącej o łączeniu się z C. Z. M. W., ta druga uchwała potrzebna była tylko po to, aby nią „szachować“ i nie dopuszczać na porządek

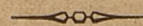
dzienny naszej inicjatywy. Tutaj zaś należy podkreślić fakt niełojalności władz M. Z. M. do Komisji Porozumiewawczej. Wszak przecież jeden z punktów regulaminu tej Komisji wyraźnie zobowiązywał obydwie organizacje do wspólnego „**normowania stosunku obydwu organizacji do innych organizacji młodzieży**“. My zaś stwierdzamy, że władze M. Z. M. nie tylko na Komisję Porozumiewawczą nie wnosiły sprawy stosunku do organizacji patronackiej ale wprost powodowały opóźnienia zwołania jej, jak to z przytoczonych na początku dokumentów wynika.

A więc czyżby to wszystko wynikało z tych „przedłożeń“, które Zarząd M. Z. M. opracowywał na dwóch zebraniach, aby je potem złożyć do rozstrzygnięcia Zarządowi Głównemu Mał. Tow. Rol.?

Józef Niecko.

Kierownik C.Z.M.W.

(C. d. n.).



Młodzież wiejska pragnie pracować w jedność.

Zebrani w dniu 10 listopada 1926 r. członkowie C. Z. M. W., Małopolskiego Zw. Młodzieży, oraz Stowarzyszeń Młodzieży (patronackiej), w sali wykładowej, jako uczniowie Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, żądają od wyżej wymienionych Związków połączenia się w jeden Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej w Warszawie.

Jesteśmy wszyscy dziećmi jednej Matki Ojczyzny naszej, żądamy, aby nas wychowywano w jednym kierunku, pragniemy, aby znikła nareszcie dzielnicowość, aby nas zwano Polakami, a nie „Galicjakami“, „Kongresowiakami“ i „Poznaniakami“.

Mamy nadzieję, że Zarządy kierownicze spełnią nasze gorące życzenia i połączą się w jeden Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej w Warszawie.

Pragniemy połączenia wszystkich Związków w jeden nie dlatego, aby komuś dogodzić lub nie, ale dlatego, że chcemy mieć centrum oparcia naszego kierownictwa tam, gdzie się mieści rząd, to jest w stołecznym mieście w Warszawie, chcemy mieć pewność, że wszyscy wiedzą o naszym istnieniu i pragniemy, aby poznano budzącego się ducha młodzieży wiejskiej.

Rany zadane Ojczyźnie naszej przez wrogów musimy starannie zaleczyć, aby nie widać było blizny, dzielącej żywe ciało Matki naszej na części, aby nie dzieliło Kongresówki od Poznańskiego i na odwrót Poznańskiego od Kongresówki oraz Galicji.

Powyzszą uchwałę stwierdzamy własnoręcznemi podpisami:

- Wł. Soja, zamieszkały na Podolu, pow., gmina i poczta Opatów Kielecki.
- Józef Mach, zamieszkały w Żołyni, pow. Łańcucki, Małopolska.
- Zięba Stanisława zamieszkały w Niepołomicach, woj. Krakowskie.
- Jan Plewka, w. Wola-Niemiecka, pocz. Lubartów.
- Szczepański Edward, kol. Czerwonka Duża' gm. Firlej, pow. Lubartów.
- Józef Redosz, zamieszkały z Woli Wodyńskiej, powiat Siedlecki.
- Chyłek Jan, zamieszkały w Anastazówce, pow. Tarnopol.
- Sternik Jan, adres: Ziemia Lubelska, pow. Lubartów, poczta Kamionka, wieś Ciemno.
- Franciszek Trznadel, Padew Narodowa' pow. Mielec, Małopolska.
- Kawalec Walenty, powiat Rzeszów, poczta Tarnawa.
- Antoni Bandzierz, Łask, skrzynka poczt. 25
- Włodzimierz Tomes, pocz. Mikołajów, pow. Mikołajów, powiat Żydaczów.
- C. Hryszko, woj. Białostockie, miasto Jasionówka,
- Piotrowski Jan, Sęszew, powiat Poznański.
- Sawicki Antoni, Kleszczela, woj. Białostockie, pow. Bielsk. Podl.
- Truszkowski Sylwester, Województwo Białostockie, poczta Goniądz, wieś Białosuknie—Szlachta.
- Dudek Franciszek, wieś Lutoryż, poczta Boguchwała, pow. Rzeszów.
- Bokwa Stanisław, wieś Pęczyny, gm. Wilczyce, pow. Sandomierz.
- Hopko Paweł, wojew. Lubelskie, pow. Krasnstaw, czł. Koła w Zagrodzie.
- Maliszewski Franciszek, w. Draganówka p. Tarnopol.
- Trykoszko Stanisław, w. Ruda, pow. Białystok, poczta Knyszyn.
- Bolesław Wojnarski, wieś Chodacków Wielki, p. Dyniszów p. Tarnopol.
- Zagajewski Piotr, pocz. Łowicz, gm. Dąbkowice, wieś Skarlatki.
- Modras Józef, wieś Zawierzbie, pow. Sandomierz.
- Antoni Kubicki, powiat i poczta Konin, gm. Gosławice, wieś Helenów II-gi.

CZERWONOSZYJKA.

(Życie kuropatwy).

(C. d.).

Po napojeniu matka poprowadziła dzieci na drugi koniec łąki do sporego pokrytego zielenią pagórka, dawno już przez nią upatrzonego. Wiele takich pagóreczków potrzeba, aby wychować tak liczną rodzinę. Pagóreczek ten, to gniazdo mrówek. Matka weszła na czubek pagóreczka, rozejrzała się bacznie dokoła i zaczęła go rozgrzebywać ostremi pazurami. Pulchne mrówcze gniazdo, szybko zostało zniszczone, rozgrzebane, a podziemne korytarze — otwarte. Mrówki gromadnie wybiegły nazewnątrz i zaczęły zacięty spór na temat złe zrobionego gniazda. Wiele z nich bezcelowo, niespokojnie biegało wkoło zburzonego gniazda i tylko nieliczne z nich, widocznie rozumniejsze, chwyciły białe jajeczka i zanosily je w ukrycie. Matka zwołała pisklęta, dziobnęła jedno jajeczko, rzuciła, zagdakała i powtórzywszy to samo kilka razy, połknęła je. Pisklęta przyglądały się całej ceremonji i żółty śmiełek, ten sam, co czekał ukrycie na kawałku drzewa, chwycił jedno tłuste jajeczko, lecz upuścił je. Po paru próbach, widocznie popchnięty iakaś myślą, połknął je, i w ten sposób nauczył się jeść. Po dwudziestu minutach, nawet najmniejsze pisklę, umiało jeść i wszyscy wesoło spędzali czas, objadając się smaczniemi jajczkami. Wreszcie całe towarzystwo najadło się do syta tak, że maleństwa nawet utraciły normalny wygląd.

Po tak sutym traktamencie, stadko ostrożnie skradając się brzegiem strumyka, doszło do piaszycystego brzegu, dobrze zarosłego ostem, tu zatrzymało się na miły wypoczynek. Pisklęta naśladowały we wszystkim matkę, to kładły się na bok, to rozgrzebywały piasek małymi pazurkami, trzepotały skrzydełkami, chociaż zamiast nich właściwie były dopiero małe wyrostki. W nocy matka zaprowadziła swoją rodzinę w gąszcz ostów, chrzących dobrze od napaści z góry, i wśród suchych, głośno szleszczących przy każdym poruszeniu liści, urządziła dla niej nocleg. Ora była zupełnie szczęśliwa, czując obok siebie maleństwa z zaufaniem tulące się pod jej skrzydłami i z cicha popiskujące przez sen.

Trzeciego dnia maleństwa były tak silne, że nie obchodziły dokoła każdego żołędzia, ba, nawet nie omijały szyszek, a na wyrostkach przeznaczonych na skrzydła, zjawily się niebieskawe pręgi piór — pierwszych lotek. Dobra matka, mocne nóżki, dobry instynkt z troszką rozumu, wróżyły im szczęśliwą przyszłość. Dzięki odziedziczonemu instyktowi, wykowywały tylko niektóre czynności, naprz. na wołanie matki chowały się, lub biegly ku niej z ukrycia,

CZY JUŻ ZJEDNAŁEŚ CHOĆ JEDNEGO
NOWEGO PRENUMERATORA „SIEWU”?

wiele innych dyktował im rozum coraz to szersze obejmujące kręgi.

Po tygodniu wszystkie pisklęta porosły w piórka i otrzymały dość mocne do latania skrzydła.

Nie wszystkie pisklęta chowały się dobrze, jedno z nich najmniejsze, karlik od chwili wylęgnięcia się z jaja, był słabowity, skorupkę jajka nosił przez parę godzin na plecach, słabiej biegał od innych i najwięcej piszczał. Jednego wieczoru kuropatwa, zobaczywszy tchórza, zwołała całą swoją rodzinę. Jeden tylko karlik niezdążył dobiec i odtąd więcej go nie widziała.

Wychowanie dziątek postępowało z dnia na dzień. Wiedziały dobrze, że najsmaczniejsze koniki polne znajdują się w wysokiej trawie nad strumykiem, jak również, że z krzaków dzikiej porzeczki spadają tłuste, zielone, gładkie robaczki, że mrówczy pagórek, to zawsze pełny spichlerz smacznego jadalnego, jak również, że poziomki, chociaż są tylko jagodami, to przecież nie mniej są smaczne od robaczków. Wiedziały i o tem, że śliczne motyle i jętki są łatwą, smaczną zdobyczą, że kawałek zmurszałego drzewa lub kory, kryje wiele smacznych kasków, a osy, owłosione gąsienice, stonogi są niebezpieczne i należy ich unikać.

Nadszedł wreszcie lipiec obfitujący w różne jagody. Pisklęta ogromnie podrosły. Matka, chcąc je skrzydłami w czasie snu otulić, musiała całą noc stać.

Codziennie, jak zwykle kapały się w piasku, tylko czasami zmieniały miejsce, i najchętniej spędzały czas na wzgórzu.

Wzgórze to odwiedzało wiele innych ptaków, to też matka po długich wahaniach zapomniała o strachu i uległa kaprysom dzieci, dla których piasek na wzgórzu był bardzo miłym i przez nie wybranym.

Po dwóch tygodniach małe zaczęły niedomagać, matka również czuła się niedobrze. Wszyscy jak zwykle jedli bardzo wiele, a mimo to schudli i byli stale głodni. Matka zachorowała najpóźniej i wiele cierpiała z głodu, bólu głowy, gorączki i wyczerpującego osłabienia. Nie wiedziała o przyczynie choroby, nie rozumiała, że w piasku, w którym kapało się tyle ptaków, pełno było pasorzytów robaków, że wszyscy byli niemi obsypani.

Matka, idąc za nakazem przyrody, starała się wyleczyć. Instynktem wiedzona, pod wpływem ostrej gorączki, kryła się w chłodnym lesie, a głód nakazywał próbować wszystkiego, co było zdatne do jedzenia. Między innymi natrafiła na krzaki (dumacha) obwieszone masą jadowitych jagód, na które dawniej nie zwróciłaby uwagi. Kwaśny, palący sok smakował jej bardzo, to też z wielkim apetytem zajadała te niepozorne jagody. Cała rodzina zaczęła ją naśladować. Żaden lekarz nie mógłby zapisać im

lepszego lekarstwa. Jagody były silnym środkiem przeczyszczającym; straszny, tajemniczy wróg został pokonany i cała rodzina została uratowana. Przyroda trochę za późno, jednak przyszła jako lekarz dla dwojga piskląt. Lekarstwo było za silne dla ich osłabionych wyczerpanych organizmów; przez cały dzień łapczywie piły wodę ze strumyka, jednak nie odeszły od niego wraz z innymi, zostały z braku sił na miejscu i zginęły. Dziwnym trafem zemściła się rodzina na spotkanym ongiś tchórzu, który zjadł Karlika. Ten sam tchórz znalazł martwe, zatrute pisklęta, zjadł je i wkrótce zatruty zdechł.

(Według Seton Thomsona).

Stanisław Gibess.

(C. d. n.).

Z teki informacji organizacyjnych:

Wykaz Kół, które nadesłały składki członkowskie na rzecz Centrali.

Za 1925 r.: 1) Rębków — 9 zł.; 2) Kałuszyn — 18 zł.; 3) Skórzec — 8.70 gr.; 4) Parole — 6 zł.; 5) Winiarki — 6 zł.; 6) Kowalewo — 4.50 gr.; 7) Cegłów — 9 zł.; 8) Glinki Warsz. — 15 zł.; 9) Puchaczów — 17.30 gr.; 10) Popielawy — 5.40 gr.; 11) Srebrna — 9.60 gr.;

Za 1926 r.: 12) Chrząstrze — 6 zł.; 13) Feliksów — 7.50 gr.; 14) Majdan Grabiny — 6.90 gr.; 15) Gołoczyszna — 5.40 gr.; 16) Trzeciniec (Lubartowski) — 7.50 gr.; 17) Wysokie (Radzyńskie) — 12.60 gr.; 18) Zawierzbie — 6 zł.; 19) Głazów — 5.30 gr.; 20) Olszyc — 4.20 gr.; 21) Krypno — 15.60 gr.; 22) Dębe Małe — 10.50 gr.; 23) Michałówka — 4.80 gr.; 24) Bobrowiec — 6 zł.; 25) Różnica — 12 zł.; 26) Rzeczyca (Rawska) — 6 zł.; 27) Czubin — 8.10 gr.; 28) Glinny Stok — 7.50 gr.; 29) Sawin — 7.20 gr.; 30) Majdan Modliborzycki — 7.20 gr.; 31) Krasienin — 7.50 gr.; 32) Promno — 6 zł.;

Różne: 33) Ryki — 7 zł. (I - 1925 r.); 34) Izdebnik — 6 zł. (I, II - 1925 r.); 35) Sokół — 3 zł. (I, II, III, - 1925 r.); 36) Ciszycza Górna — 4 zł. (II - 1925 r.); 37) Czernice — 3 zł. (I, II - 1926 r.); 38) kol. Głina — 12.90 gr. (1925 i 1926 r.); 39) kol. Żuków — 7.50 gr. (IV - 1925 r. i 1926 r.); 40) Bukowiec — 2.60 gr.); 41) Ostrołęka — 7.50 gr. (IV - 1925 i 1926 r.); 42) Żminne — 5.20 gr. (III, IV - 1926 r.); 43) Podole — 11 zł. 40 gr. (IV - 1925 i 1926 r.); 44) Zofjan — 3 zł. (I, II - 1926 r.); 45) Przedmieście Bliższe — 6 zł. (IV - 1925 i 1926 r.); 46) Piekary — 3 zł. (III, IV - 1926 r.); 47) Konstancin — 6.60 gr. (III, IV - 1925 r.); 48) Kozłów (Mińsk Mazowiecki) — 3.60 gr. (I, II - 1926 r.); 49) Lelewo — 2.85 gr. (III, IV - 1926 r.); 50) Suchowola (Sandomierska) — 2.40 gr. (III, IV - 1926 r.); 51) Ozierawce — 2.50 gr. (IV - 1926 r.); 52) Kowale — 3.90 gr.

(I - 1926 r.); 53) Góra Św. Małgorzaty — 5.10 gr. (I, II - 1926 r.); 54) Księżomierz — 7.80 gr. (III, IV - 1924 i 1925 r.).

Jak niektóre Koła spełniają swoje obowiązki świadczy poniższy fakt, że nie raczyły wykupić zamówionych pieczętek w Centrali:

1) Węgrzynów Stary; 2) Wola Tesserowa; 3) Karolin; 4) Drożejowice; 5) Niemirów; 6) Leonówka; 7) Ruszów; 8) Słowacem; 9) Kijany; 10) Oraczew Wielki; 11) Miedziany; 12) Żytowice; 13) Targowica; 14) Kościejów; 15) Mchy; 16) Mieszczek.

Wzywamy więc te Koła do wykupienia swoich pieczętek.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 51 „Siewu“ ub. r. w artykule: „Zmienność barw w świecie zwierzęcym“ zakradła się pomyłka. Mianowicie na str. 6 w drugiej szpalcie (połówce), 9 wiersz od góry zamiast „półczarne“ winno być — „p o l a r n e“.

Koleżanki i Koledzy! więcej dbajmy o swoje pismo!

Szukajcie prawdy jasnego promienia
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg.

W Nowy Roku czekają nas olbrzymie prace we wszystkich dziedzinach pracy oświatowej. Pragnę poruszyć jedną z nich, mianowicie sprawę „Siewu“. Kilka uwag nasunęło mi się zaraz po Zjeździe Walnym lecz i obecnie są nie mniej aktualne. Mianowicie, na ostatnim Walnym Zjeździe delegatów Kół Mł. W., niektórzy koledzy ostro krytykowali „Siew“. Krytyka ta nie zdziwiłaby mię, gdyby między innemi toczyła się dyskusja jak ulepszyć pismo, ale taki gołosłowny sposób krytykowania jaki był: „że pismo nie stoi na wysokości swego zadania“ i pozatem nic więcej, był tylko pustą gadaniną. Słusznie kol. red. Babski podkreślił, iż „Siew“ nie jest pismem dla młodzieży wiejskiej, to znaczy, aby ktoś już gotowe artykuły czy też wogóle pismo szykował i starał się przystosować do wymagań młodzieży wiejskiej, lecz „Siew“ jest pismem młodzieży, t. j., że młodzież sama pisze do swego organu, utrzymuje go i nadaje mu ton. Więc o ile według niektórych kolegów „Siew“ jest „blady“ i nadaje się „dla dzieci do lat 15-tu“, sami temu są winni, gdyż oni mieli możliwość dostosowania go do swego poziomu, bowiem redakcja nie omiesz-

kałaby umieścić nadesłanych artykułów i korespondencji o wyższym poziomie.

Odniosłem wrażenie, iż koledzy krytycy, wstydząc się swego nieróbstwa, usiłowali powetować sobie to bodaj krytyką bezpodstawną. Mniejsza o to, lecz na Zjeździe prawie nikt nie mówił o tem, co należałoby zmienić w „Siewie“, aby jeszcze lepiej służył młodzieży wiejskiej i pociągał za sobą coraz szersze kręgi młodej wsi.

Chcąc uzupełnić tą pominiętą lukę i pragnąc, aby jak najszerzy ogół kolegów i koleżanek wypowiedział się na łamach „Siewu“ w sprawie wspomnianej, proponuję, aby: 1) każde Koło bezwarunkowo przynajmniej 2 razy do roku nadślało do „Siewu“ korespondencję ze swej działalności, a także o różnych nadzwyczajnych obchodach i uroczystościach, jak wspólne opłatek, sadzenie drzewek i t. p., 2) Koledzy i Koleżanki, którzy pragną, by faktycznie pismo odzwierciedlało nasze myśli, dążenia i ideje, mając chwilę wolnego czasu, niech piszą, co myślą i czują o pracach Kół Młodzieży, by zechcieli łaskawie pamiętać o Redakcji „Siewu“ i nie szczędzili swych cennych uwag i rad, 3) Ponieważ jednak — trzeba się ze smutkiem przyznać — do pracy niezbyt jesteśmy skorzy, bo i czytelników „Siewu“ w stosunku do liczby młodzieży wiejskiej, nie jest zbyt dużo, przeto chcąc pobudzić do pracy i do czynu, wzywam niżej wymienionych Kolegów i Koleżanki na pojedynki amerykański t. zn., aby w jaknajkrótszym czasie zechcieli zjednać bodaj jednego prenumeratora oraz skreślili krótką korespondencję do „Siewu“: Foremniaka Adama z Koła w Częstochowie, Madajównę z Zagorza, Wasilewskiego Józefa ze Świątnik k. Piotrkowa Kuj., Tomczyka St. z Roszkowa, Bejdę St. z Kszczonowa, Przychodniego z Gieczna.

Wspomniani Koledzy i Koleżanki po uczynieniu zadość wezwaniu, zechcą łaskawie ze swej strony wezwać znajomych do tejże pracy a w ten sposób poruszymy wszystką młodzież w Kołach M. W. i nawiąże się wspólna złota nić znajomości i przyjaźni. Gdy wezwani, już raz pobudzeni takim bodźcem, napiszą do „Siewu“, opłacą prenumeratę, zjedną nowych czytelników, to wejdzie to w zwyczaj, a wszak „consuetudo est altera natura“ (zwyczaj jest drugą naturą), a więc na następnym Zjeździe ujrzymy o wiele większy dorobek naszej pracy.

WPLACAJCIE SKŁADKI

CZŁONKOWSKIE!

HENRYK MATEJCZYK.

Tak to bywa.

Bajka, chociaż złudnej treści
Jednak prawdę w sobie mieści.

Raz wszystkie owcze nacje)
Stworzyły, organizację,
Mającą na celu,
Pośród zadań wielu,
Jak to orzekła gromada —
Odpędzać wilka od stada.
Tak więc powstała
Organizacja wspaniata
I mogłaby, pawiem śmieie,
Zdziałać wiele,
Ale przepadła z kretesem,
Bo... baran był prezesem.*

*Rzecz to prawdziwa,
Bo w życiu tak zwykle bywa,
Że organizację zawsze лихо bierze,
Gdzie baran siedzi przy sterze.*

*) Nacja — naród.

**Kurs dla Kierowników Kół Mł. Wiej. w Lublinie.**

Rok rocznie na terenie Województwa Lubelskiego przybywa szereg nowych Kół Młodzieży Wiejskiej. Koła te rozpoczynają działalność organizacyjną, robią co mogą i o ile wśród nich niema jednostki więcej obznajmionej z pracą Związku Młodzieży Wiejskiej, zaczynają żywot suchotniczy, skazany na zagładę. Koła nie tylko nowe, ale i starsze narzekają na brak kierowników pracy w Kole — jest to narzekanie zrozumiałe, bo przecież u nas tak mało jeszcze osób docenia, a jeszcze mniej umie się zabrać do pracy oświatowej.

Dopóki kierowników tych, obznajmionych z metodami pracy, nie będzie liczba dostateczna, dotąd wiele Kół będzie sobie stale stawiało pytanie, co ma naprawdę Koło robić. I na to pytanie nie będzie umiało odpowiedzieć.

Z tego też powodu Związek Młodz. Wiejskiej Wojew. Lubelskiego organizuje przy końcu stycznia r. 1927 dwutygodniowy Kurs dla Kierowników Kół Młodzieży. Kurs obejmuje: Podstawowe zagadnienie obywatelskie na tle nauki o Polsce, Technikę życia stowarzyszeniowego, dział pracy oświatowo-kulturalnej i rolniczej, dział sportowy i t. p.

Każdy uczestnik Kursu obznajmi się z całokształtem prac Koła. Więc niech Koła zważą to dokładnie u siebie, by potem bezowocnie nie narzekać. Zgłoszenia nadsyłać do Wojewódzkiego Związku natychmiast, ze względu na konieczność ustalenia liczby uczestników. Koszta utrzymania będą wynosić około 30 zł., jeśli uczestnik nie zabierze żywności choć częściowo z domu. Adres: Związek Młodzieży Wiejskiej woj. Lubelskiego, Lublin, Szpitalna 5.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Mąchocicach. (pow. Kielecki).

W marcu r. b. weszliśmy Koledzy, w Waszą bratnią gromadę — Z. M. W. Kiedyśmy się zeszli, a usiedli w ławach tak chłop przy chłopie, jak dąb przy dębem, raźniej nam się zrobiło. Bo gromada to siła, a u nas roboty huk. Tyłko ręce zakasać, a brać się do niej. Zaczęliśmy od tego, żeśmy sprowadzili z sejmiku bibliotekę (90 tomów) i zapronumerowali „Siew”. Nauczyciel, p. Marcinek, poprowadził nam chór, p. Miścicka, nauczycielka, zajęła się sekcją teatralną. W maju już urządziliśmy przedstawienie. Sprowadziliśmy z Kielec lino i dali trzy przedstawienia jednego wieczoru. Wojsko poprowadziło przysposobienie wojskowe — za pośrednictwem naszej sekcji sportowej.

A mając na myśli podniesienie wydajności ziemi, założyliśmy półka doświadczalne z nawozami sztucznymi pod owies. Udały się doskonale, ale o nich napiszemy do „Siewu” później, a dziś chcielibyśmy donieść o półkach doświadczalnych zeszłorocznych urządzanych przez p. Węglichowskiego, gospodarza z naszej wsi. P. W. podał nam dane, a my to rozpowszechniamy, żeby praca nie zginęła dla ogółu.

Chcielibyśmy, byście się i Wy, Koleżanki i Koledzy, o tem dowiedzieli. Otóż założone było 7 pólek arowych. (ar=100 metrów kwadratowych). Nawozów dawano po 2 kg. na ar, czyli na mórg wypadłoby 112 kg. (mórg — 56 arów).

Na I-e pole dano: azotniak, thomasynę i sól potasową, na II-ie: azotniak, superfosfat, sól potasową, na III-cie: superfosfat, sól potasową, na IV: thomasynę, sól potasową, na V-te: saletrę, superfosfat i sól potas., na VI: sam azotniak, a na VII nic nie dano. To dla porównania, co zawdzięczamy nawozom.

Dla łatwiejszej orientacji przerachujemy wszystko tak jakby pola miały nie po 1 akrze, a po 1 morgu.

z I-go pola zebrano	21,3 q	ziarna i	67,2 q	słomy
z II-go	15,1 q	..	50,4 q	..
z III-go	11,7 q	..	42,0 q	..
z IV-go	15,2 q	..	48,7 q	..
z V-go	19,6 q	..	61,6 q	..
z VI-go	12,4 q	..	43,1 q	..
z VII-go	11,7 q	..	37,5 q	..

Widzicie jakie ogromne różnice? Toć przez umiejętność mogliśmy sobie podwoić plony. Nadmienić wypada, że gleba tu löss (popielatka). Odejmijcie od rezultatów I-go pólka zbiory z VII-go. Dostaniecie 9,6 q. ziarna i 29,7 q. słomy jako rezultat nawożenia.

A teraz policzcie koszt nawożenia i co warta ta zwyżka, zobaczycie, jaki zarobek mamy z nawożenia. Obliczyłem to i wypadło mi, że I-e pole dało 400 zł. dochodu, II-e — 55 zł. dochodu, ale już III-cie — 19 zł. straty. Bo nawozy więcej kosztowały niż zwyżka plonu.

Strata, bo zaniedbano nawozu azotowego, a w przyrodzie obowiązuje prawo, które obrazowo można streścić tak: o możliwości uszycia ubrania przez krawca decyduje ilość materiału, bo choćby i wagon nici miał, a materiału mu zabraknie, ubrania nie uszyje.

Pomyślcie o tem, Koledzy i zakładajcie pólka doświadczalne, bo one są bardzo ważną dźwignią w podniesieniu naszego rolnictwa.

Z nędzy rodzi się ciemnota i wszelkie zło, a my przecie mamy z tem walczyć.

Najlepiej urządzić pólka przy drodze, żeby jaknajwięcej ludzi oglądało je. Na każdym pólku umieścić tabliczkę z napisem, jakie nawozy dano. Zresztą w tem pomoże Wam instruktor rolny, a i nawozu za darmo dostarczy. A jak zbierzecie dane, to nie chować ich w księdze protokółów, a pokazać ludziom. Trzeba o tem dużo mówić, pisać i wszystkiemi sposobami się starać, by przykład nie poszedł na marne.

Będą Wam mówić, że to bardzo piękne, ale na takie nawożenie brak środków. Odpowiadajcie takim, że gromada to siła, więc do gromady niech się garną. Do Koła Młodzieży, Kółka Rolniczego, do spółdzielni, bo jak gromadnie staną to wiele potrafią stworzyć.

Kółkowicz.

Święto sadzenia drzewek w Retkini.

Są chwile w życiu człowieka, które utrwalają się w pamięci i pozostają w umyśle przez całe życie jako miłe wspomnienia. Chwilą taką dla nas Retkiniaków była uroczystość sadzenia drzewek owocowych, jaka odbyła się w dniu 6. XI, ub. r. Uroczystość tę mogliśmy obchodzić dzięki usilnemu staraniu wójta gminy, Bruss Ignacego Klimka, który już w ub. roku sprowadził 100 drzewek i obsadził drogi od granicy miasta t. j. od ul. Obywatelskiej do szkoły i toru kolejowego, oraz od kościoła do cmentarza, natomiast w dniu wspomnianym sadzono no-

wo sprowadzone 200 drzewek owocowych na drodze od Kościoła do Dużej Kolonji.

Uroczystość otwarto nabożeństwem, które odprawił ks. proboszcz Bondarenko. Wzięły w niej udział dzieci szkolne, Kółko Rolnicze, Straż Ogniowa i Koło Młodzieży Wiejskiej oraz liczne grono mieszkańców. Niestety, inicjator tej uroczystości, Ignacy Klimek, nie mógł być, gdyż jako prezes Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Łodzi, zmuszony był być na Zjeździe Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie.

Niechaj rosną drzewa szczęśliwie i przypominają swym poszumem ludzi dzielnych, którzy sadzili je z myślą, by dawały pożytek następcom oraz wzbogacały kraj.

W roku 1927-ym będziemy zamieszczać w „Siewie” w pierwszym rzędzie sprawozdania i fotografie tych Kół Młodzieży, które regularnie i w należytej ilości optacają prenumeratę „Siewu” (1 egz. na 10 członków Koła) oraz nie zalegają w optacie składek członkowskich na Centralę.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Brójcach (pow. Łódzkiego).

Koło Młodzieży Wiejskiej w Brójcach, zostało założone, w roku 1918. Niestety, po kilku miesięcznej pracy społecznej, Koło nasze zaczęło zamierać, gdyż większość członków zarządu odeszła do wojska.



Zarząd Koła Młodzieży Wiejskiej w Brójcach przy pracy.

I tak drzemało, aż do końca 25 roku, kiedy to dwóch wychowañców Szkoły Rolniczej, ukończywszy kurs, wróciło do wioski. Pobudzili dotąd śpiące Koło do życia.

Zwołano zebranie, na którym po wygłoszeniu referatu: Znaczenie Koła Młodzieży na wsi, wybrano zarząd, który to energicznie wziął się do pracy.

Praca w naszym Kole dzieli się na następu-

jące sekcje: oświatową, teatralną, śpiewaczą i sportową.

Sekcja teatralna urządziła dotychczas trzy przedstawienia amatorskie; dochód z powyższych przeznaczono na budowę „Domu Ludowego”, ażeby mieć należyte pomieszczenie. Dotychczas mieścimy się u przewodniczącego, który nam lokalu użył.

Mamy ciągle przeszkody ze strony starszych i części młodzieży, którzy nie rozumieją zadania i dążenia K. M. W. i nie tylko, że nie spieszą nam z pomocą, lecz przeciwnie, starają się nam, współpracownikom zaszkodzić. Lecz my, nie tracimy nadziei, i nie chcemy stanąć na wpół drogi, lecz pracujemy wytrwale, z hasłem na ustach;

„Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”, sądząc, iż postępowaniem swoim przekonamy i zjednamy naszych przeciwników.

Sekretarz

Przewodniczący

L. Agier.

Z. Kurzawa.

Z Koła Mł. W. w Sycewie.

Koło nasze zawiązane dn. 5 czerwca 1925 roku, po paru miesiącach istnienia upadło. Przyczyniły się do tego różne okoliczności: przedewszystkiem brak własnego lokalu i pomocy instrukcyjnej. Jednakże rzucone ziarno nie zginęło, to też gdy nowy nasz nauczyciel, p. Soś, wziął się do zorganizowania na nowo młodzieży, poszło mu to z łatwością, bo młodzież, rozumiejąc znaczenie i potrzebę organizacji, chętnie zapisywała się do niej.

Wybrany zarząd rozpoczął pracę od zarejestrowania Koła w C. Z. M. W., rozumiejąc, że tylko wtedy Koło może się rozwijać i pracować z korzyścią, jeżeli jest połączone z szeregiem innych, podobnych organizacji, aby mając wspólne cele, wspólnie dążyć do ich urzeczywistnienia. O ile wiemy, w naszej okolicy jest to jedyne Koło zarejestrowane w C. Z. M. W.; parę innych, które znajdują się w okolicznych wioskach, są przeważnie „bezpартyjne” t. j. nie związane z żadną większą organizacją młodzieży. My dumni jesteśmy, że mamy swoją Centralę, swoje pismo i swój wspólny znak.

Z początku starsi z niechęcią patrzyli na nas, lecz widząc, że zamiast na bezowocnych włóczęgach po wsi, spędzamy czas na wspólnych pogadankach lub kursach wieczorowych, które p. nauczyciel urządził dla nas, pierzchły ich uprzedzenia. To też gdy z okazji „Święta Wiosny” urządziliśmy majówkę, nie tylko młodzież, ale i starsi licznie przybyli, i bawiliśmy się razem w piękną noc księżycową. 8 sierpnia obchodziliśmy „Święto Pracy”, nie tak wspólnie i uroczysto, jak to zapewne obchodzono w innych Kołach, ale tak poprostu: zebraliśmy się razem młodzi i starsi z całej wsi, i przy dźwiękach marsza orkiestry strażackiej z Ma-

kolna ruszyliśmy do lasu, by tam cieszyć się wspólnie ze szczęśliwie zakończonych zniw.

Dnia 12 września odwiedził naszą parafę biskup. Jako zorganizowana młodzież postanowiliśmy go przyjąć. W tym celu za zgodą miejscowego księdza proboszcza ustawiliśmy piękną bramę, a na niej jako godło, zawiesiliśmy znak Z. M. W., pięknie odrysowany przez kol. Kwarcińskiego i Kaszewskiego. Paru z naszych kolegów wzięło udział w banderji konnej, dla których piękne stroje krakowskie wykonały nasze koleżanki.

Tem samem daliśmy dowód, że Związek nasz nie jest organizacją antyreligijną, jak głoszają nasi wrogowie, i uznajemy w kapłanach swoich przewodników duchowych, o ile ci odpowiadają swoim zadaniom.

Na zebraniu w dniu 3 września uchwalono założyć oddział Przynależności Wojskowej. W tym celu Zarząd poczynił już odpowiednie kroki, porozumiewając się z oficerem instrukcyjnym. Czekamy tylko na powrót kolegów z Warszawy, których dwóch wysłaliśmy na kurs wychowania fizycznego. Sądzymy, że po ich powrocie, nasza sekcja sportowa, mając dwóch instruktorów, będzie mogła owocnie działać, szerząc pracę sportową wśród okolicznej młodzieży.

Posiadamy także początki własnej biblioteki — 25 książek — z których część pochodzi z ofiar członków, reszta z prenumeraty.

Obecnie wyłonił się projekt kupienia latarni projekcyjnej, na co posiadamy już pieniądze, zebrane z majówek.

Dotychczasowy nasz prezes, kol. Soś, opuścił nas, na jego miejsce przyszła do nas nauczycielka, p. Andrzejewska. Sądzymy, że i ona, idąc w ślad swego poprzednika, stanie do współpracy z nami nad odrodzeniem polskiej wsi.

A.

Ś. † P. JAN MAKOWSKI,

dyplomowany agronom i lekarz weterynarii,
kierownik działu produkcji zwierzęcej i hodowli
Centralnego Związku Kółek Rolniczych,
zmarł dnia 24 grudnia 1926 r.

W ciągu 22-letniej swej pracy zmarły był jednym z najdzielniejszych pracowników na niwie społecznej, najszczerzej oddanym idei kulturalnego i gospodarczego podniesienia wsi polskiej.

Tracimy w nim jednego z najwybitniejszych i najbardziej szanowanych kolegów.

Cześć Jego pamięci!

Pracownicy Centraln. Związku Kółek Rolniczych,
Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej
i Związku Teatrów Ludowych.

Z ŻYCIA SZKOŁ ROLNICZYCH

Dwuletnia szkoła rolnicza w Kijanach kształci młodzież wiejską na obywateli Polaków zdolnych do samodzielnej pracy we własnych gospodarstwach, oraz do pracy w instytucjach oświatowo-rolniczych, jako to: fermy wzorowe, pola doświadczalne i t. p. Dla wstąpienia na I kurs wymagane jest świadectwo z 7-miu klas szkoły powszechnej lub 4 klas szkoły średniej, względnie egzamin w zakresie powyższym dn. 14 stycznia. Wiek skończonych lat 16 — 26. Podania składać należy zawczasu. Wpisowe wynosi 10 złotych. Do podania załączyć należy: metrykę, św. szkolne, św. zdrowia i szepienia ospy, św. moralności, 2 fotografie i pisemne zobowiązanie się rodziców lub opiekunów do regularnego opłacania. Nauka jest bezpłatna. Rok szkolny rozpoczyna się w dniu 15 stycznia 1927 r. Przyjazd w dniu 14 stycznia na st. Bystrzyca (pierwsza stacja na linii Lublin-Luków-Siedlce).

Adres: Lublin, skrzynka pocztowa 55. Dyrekcja Szkoły Rolniczej w Kijanach. Adres dla depezy: Szkoła Rolnicza, Kijany - Łączna

Szkoła Rolnicza w Dobryszycach. (Sejmiku Radomskiego), poczta i st. kol. Radomsko odległe 8 klm. przyjmuje zapisy na nowy roczny kurs, rozpoczynający się 15 stycznia. Szkoła ma za zadanie przygotowanie młodych rolników do samodzielnej pracy w zakresie rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa, pracy społecznej wsi. Gospodarstwo szkolne zaopatrzone w zawodowy inwentarz, obszerne szkółki owocowe, wszechstronne meljoracje (drenowanie, nawadnianie łąk), rybołówstwo — dostarcza uczniom możliwość praktycznego zapoznania się z zasadami nowoczesnego rolnictwa. Nowy budynek szkolny zapewnia higieniczne warunki utrzymania. Kandydaci, mający skończone przynajmniej 16 lat i 4 oddziały szkoły powszechnej, winni pod adresem szkoły nadsyłać podania z dołączeniem świadectw: szkolnego, urodzenia i moralności — do dnia 5 stycznia 1927 roku.

Nauka w szkole bezpłatna. Za utrzymanie uczniowie płacą rzeczywisty koszt produktów t. j. około 1 korea żyta miesięcznie.

Z POLSKI I ŚWIATA

Święto Bożego Narodzenia. Na ziemiach Polski — jak długa i szeroka — lud święto obchodził radośnie, święto Narodzenia. Życie polityczne, społeczne — zamarło. Śpią urzędy, ucichły stronnictwa, umilkł rejwach codzienny, szary, zmilkły swary partyjne. Zda się nad dachami miast blaszanymi i nad wiejskimi słomianymi strzechy przeleciał Anioł Pokoju, radość niosąc cichą. Ożywiła się tylko — rodzina, tam gwar, i rejwach, i życie, wkoło domowego sku-

pienie komina, gwarzą starce i dzieci, gwarem świątecznym — radosnym.

Tylko tym, co domu nie mają — złe. Dla nich mroz i wichry, miast wesela — smutek. Ale i w nędzy bezdomnego, i w smutku sieroty, jest coś pewnego w te dni — coś, co mu wesele zastępuje świąteczne...

Rewolucja na Litwie kowieńskiej. Na Litwie święta Bożego Narodzenia nie minęły w ciszy i spokoju. Zmącił je przedświąteczny huragan. Dnia 16 grudnia wybuchła w Kownie rewolucja. Dokonano zamachu stanu, który obalił dotychczasowy rząd i zmusił do ustąpienia prezydenta. Zamachu dokonała prawica za pośrednictwem swoich zwolenników w armii litewskiej. Dotychczasowy, lewicowy rząd Stenwicjusa, powstały naskutek wygranych przez lewicę wyborów do sejmu, czuł się tak pewny i bezpieczny, że nie zwracał uwagi na pogłoski o szykującym się przewrocie. Policja polityczna, w której prawica miała większą ilość zwolenników, swoim milczeniem jeszcze bardziej utwierdzała rząd w poczuciu bezpieczeństwa. Zamach zaskoczył go więc zupełnie niespodzianie. W Kownie miały się właśnie odbyć uroczystości związane z 60 rocznicą urodzin prezydenta Litwy Grinjusa. Na tę uroczystość zjechali wyżsi urzędnicy ze wszystkich miejscowości kraju, bo cała Litwa jest niewielka. Jednocześnie, niby przypadkowo obradował w Kownie zjazd dowódców oddziałów wojsk litewskich na którym byli obecni prawie wszyscy wyżsi oficerowie. W tym samym czasie, zebrał się także sejm. Jak widzimy, warunki do zamachu były idealne. Nic więc dziwnego, że powiódł się on doskonale. Podczas obrad zjazdu dowódców na salę wszedł przedstawiciel komendanta wojsk, biorący udział w spisku, major Plechowiczjusa, i oświadczył zebranym, że major Plechowiczjus na czele dużej części wojsk podjął zbrojny zamach, celem obalenia lewicowego rządu i objęcia władzy. Oficerowie otrzymali parę minut do namysłu, poczem, gdy w większości opowiedzieli się za dawnym rządem, zostali aresztowani. Taka sama scena miała miejsce i w sejmie litewskim. O godz. 3-iej w nocy podczas obrad weszło na salę grono zbrojnych oficerów. Jeden z nich z trybuny oświadczył, że w imieniu majora Plechowaczjusa zamyka posiedzenie. Aresztowano marszałka sejmu i kilku posłów lewicowych. W tym samym czasie duży oddział wojskowy zajął pałac prezydenta Grinjusa, aresztując jego samego, prezesa i ministrów. Tak więc w jednej chwili zamachowcy mieli w ręku wszystkich swoich najniebezpieczniejszych przeciwników, a przez to i władzę. Dalej wypadki potoczyły się bardzo szybko. Prezydent Grinjusz zrzekł się władzy. Zwołane naprędce posiedzenie sejmu, na które lewica się nie stawiała, obrało prezydentem

Antoniego Smetonę, znanego zwolennika Niemiec. Szefem rządu został Waldemaras, a marszałkiem sejmu, Stulgiuskis — wszyscy skrajni prawicowcy. Narazie przebieg rewolucji jest prawie zupełnie bezkrwawy, jednak liczne oddziały wojska, które niechęć uznać nowego rządu, skupiają się razem i przygotowują do marszu na Kowno. Stronnictwo chrześcijańskiej demokracji (partja prawicowa), która ma teraz na Litwie władzę, tłumaczy narodowi litewskiemu, że zamach był koniecznością dla obrony Litwy przed bolszewizmem, któremu poprzedni rząd chciał Litwę zaprzedać. Poza tem w odezwach do ludności zapowiada to stronnictwo walkę z mniejszościami narodowemi, a przede wszystkim z Polakami. Rzuca też w tłum demagogiczne hasło odebrania Polsce Wilna. Przewrót na Litwie nie jest dla Polski pomyślny, ale i poprzednie rządy nie były do niej przychylnie usposobione. To też Polska z całym spokojem patrzy na wypadki litewskie i zupełnie nieuzasadnione są obawy tych „mądraków“, którzy mając wrodzoną skłonność do plotkowania, rozpowiadają ludziom, że z tego ma być wojna między Polską a Litwą. Polska musi tylko zwracać uwagę, aby przy tej litewskiej zawierusze nie działa się krzywda naszym rodakom, których jest wielu na Litwie, ale to potrafi Polska osiągnąć i bez wojny.

Upadek rządu w Niemczech. S sejmie niemieckim odbyło się głosowanie nad wnioskiem o votum nieufności dla rządu centrowca Marksa. Ponieważ z rządu były niezadowolone zarówno prawica, jak i lewica, a tylko centrum go popierało, większości zaufania nie otrzymał. Musiał się przeto podać do dymisji. Polska śledzi uważnie takie zmiany u swoich sąsiadów, bo od tego, kto tam rządzi, zależy przecież współzycie sąsiedzkie z Polską. Rząd Marksa był dla Polski wrogi, ale na przychylniejszy rząd w Niemczech wcale się nie zapowiada.

Wymiana więźniów między Polską a sołwetami. Wkrótce ma nastąpić wymiana wzajemna więźniów politycznych między Polską a sołwetami. Z Rosji ma przyjechać kilku księży, a Polska ma za nich oddać kilku wybitniejszych działaczy komunistycznych, którzy siedzą u nas w więzieniach.

Do Czytelników.

Do niniejszego numeru dołączamy spis rzeczy, zamieszczonych w „Siewie“ w 1926 r. Należy go dołączyć do rocznika z ub. r. Radzimy wszystkim skompletować sobie cały rocznik i oprawić w książkę, a napewno niejednokrotnie się przyda, zwłaszcza w bibliotekach Kół Młodzieży Wiejskiej.

Redakcja „Siewu“.

„GAZETA CHŁOPSKA”

NACZELNY ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Nieste na wieś zarzewie walki o lepszą przyszłość Chłopa i o rządy Chłopskie w Polsce.

W GAZECIE CHŁOPSKIEJ pisują sami chłopi i chłopscy posłowie.

„GAZETA CHŁOPSKA“ uczy, jak chłop powinien walczyć o należne mu miejsce w Państwie.

„GAZETA CHŁOPSKA“ najlepiej odzwierciadla potrzeby i bolączki wsi.

„GAZETA CHŁOPSKA“ walczy o ziemię bez wykupu dla chłopa i demonstrowuje zakusy wrogów reformy rolnej.

„GAZETA CHŁOPSKA“ zawiera najwięcej wiadomości z polityki, Sejmu, gospodarstwa, życia społecznego i organizacyjnego, emigracji i t. p. takich, które interesują każdego Chłopa.

„GAZETA CHŁOPSKA“ udziela porad prawnych i informacji swoim czytelnikom.

„GAZETA CHŁOPSKA“ kosztuje tylko 2 złote kwartalnie.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, NOWOGRODZKA 27

Konto czekowe P. K. O. № 15.

CZYTAJCIE, PRENUMERUJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE

„WOLĘ LUDU“

ILUSTROWANĄ GAZETĘ POLITYCZNĄ, SPOŁECZNĄ, GOSPODARCZĄ I OŚWIATOWĄ.
ORGAN P. S. L. — POD REDAKCJĄ ALEKSANDRA NIEDBALSKIEGO.

„Wola Ludu“ bezpłatnie załącza: dodatki dla kobiet, młodzieży i dla dzieci — dla całorocznych prenumeratorów daje bezpłatnie premje, oraz losuje pomiędzy nich cenne upominki.

PRENUMERATA „WOLI LUDU“ WYNOŚI:

ROCZNIE 10 ZŁ. PÓLROCZNIE 5,50 ZŁ. KWARTALNIE 3 ZŁ.

O bliższe szczegóły zwracać się listownie do Administracji „Woli Ludu“
Na żądanie wysyła się numery okazowe darmo.

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA, WIEJSKA 3 m. 23. KONTO CZEKOWE 1707.

Adres oddziału Administracji „Woli Ludu“ i Biuro bezpłatnych porad prawnych dla prenumeratorów, Warszawa, Marszałkowska 68.

ROK 1927, to rok wyborów, który zadecyduje o klęsce, lub o zwycięstwie drobnych rolników.

By do klęski nie dopuścić, a zwycięstwo osiągnąć w wyborach, trzeba wiedzieć dokładnie wszystko to, co dzieje się w kraju, co zamierzają wrogowie drobnych rolników, by przed ich atakami bronić się skutecznie.

O tem wszystkim, co dzieje się w Sejmie, Rządzie i wogóle w Polsce, informuje dokładnie

„ORGAN NACZELNY POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO „WYZWOLENIE“

TYG.

„WYZWOLENIE“

I dlatego gazetę tę każdy drobny rolnik winien czytać sam i do czytania jej zachęcać innych.

Oprócz wiadomości politycznych „Wyzwolenie“ daje rady gospodarcze, ważne dla każdego rolnika, porusza sprawy kredytowe w kasach gminnych i spółdzielczych, sprawy parcelacyjne, serwitutowe i scaleniowe, prowadzi „DZIAŁ DLA KOBIEC“ i dlatego każda kobieta winna czytać „WYZWOLENIE“

Od Nowego Roku będzie w „WYZWOLENIU“ „PORADNIK PRAWDY“ — niezmiernie ważny dla wszystkich rolników.

„WYZWOLENIE“ podaje ciekawe wiadomości ze świata.

W „WYZWOLENIU“ piszą znani powszechnie najwybitniejsi posłowie i działacze ludowi.

Jednem słowem „Wyzwolenie“ jest pismem obejmującym wszechstronnie całokształt życia wiejskiego i dlatego winno być czytane przede wszystkim przez wszystkich Wyzwoleńców, następnie przez wszystkich rolników.

Przedpłata „Wyzwolenia“ wynosi: na kwartał z przesyłką 2 zł. 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „WYZWOLENIA“: WARSZAWA, UL. HORTENSJA 7.

PIENIĄDZE WYSYLAĆ NA CZEKACH P. K. O. № 814.

PRACA SPOŁECZNA NA WSI

rozwija się coraz bardziej, coraz więcej osób jednoczy w wysiłku tworzenia świetlanego JUTRA na podwalinach trwałych, niewzruszonych KULTURY LUDOWEJ.

Wzmoczenie tej pracy, wskazanie kierunku i metod, budzenie wśród najszerzych warstw ludu wiejskiego zainteresowań dla spraw kultury i oświaty postawił sobie za zadanie, wychodzący od 1 października r. b. tygodnik p. t.:

„RUCH LUDOWY“

WYDAWANY PRZEZ

INSTYTUT OŚWIATY I KULTURY im. SZTASZICA.

PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 2,50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, WSPÓLNA 23 m. 12.

TELEFON 503-50 ————— KONTO CZEKOWE: P.K.O. 13 466.

Numery okazowe wysyła się na żądanie.

CZYTAJCIE — PRENUMERUJCIE — ROZPOWSZECHNIAJCIEUkazały się w oddzielnej książce**BAJKI J. OSTA**p. t.: **„KOCHANE ZWIERZĄTKA“**

Czytelnicy „Siewu“, Koleżanki i Koledzy z Kół Młodzieży! Wiecie, że bajki J. Osta doskonale nadają się do deklamacyj na wieczornicach, zabawach i t. p. Nie traćcie więc czasu, lecz corychlej zamawiajcie tę książkę! Książka, ta wydana przez Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, zawiera przeszło 50 bajek na 80 stronach druku.

Cena księgarska tylko 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 40 gr., za pobraniem pocztowym—1 zł. 70 gr.**ADRESOWAĆ: WARSZAWA, TAMKA I, CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.**

TREŚĆ NUMERU: Do nowej pracy! — Przed nami (wiersz), przez Józefa Czarnieckiego. — Wyprawa do bieguna północnego i południowego, przez I. W. Kosmowską. — Dola i niedola instruktora sportowego (odcinek) przez Le-Lu. — O jedność ruchu młodzieży wiejskiej. — Młodzież wiejska pragnie pracować w jedność. — Czerwonoszyjka, przez Setona Thomsona. — Z teki informacji organizacyjnych. — Sprostowanie. — Koleżanki i Koledzy dbajcie o swoje pismo. — Tak to bywa (wiersz), przez Henryka Matejczyka. — Z Kół i Związków. — Z życia szkół rolniczych. — Z Polski i świata. — Do Czytelników. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/4 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 3/4 str. 25 zł., 1 str. 15 zł; Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.**Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**Druk. **Stoleczna, G. Kryzel, Warszawa, Wojska 16, telefon 88-67.**